

Tajemnica Jeziora Czartówko

Małeńkie Skarszewy rozłożyły się nad malowniczą rzeczką Wietcisą. Stara to osada, o czym świadczą wykopaliska, noszące ślady pradawnej kultury pomorskich Słowian. Dookoła miasteczka, które niby małeńka perełka ukryło się w zieleni rozśpiewanych lasów, pogański bóg Perkun rozsypał mnóstwo błękitnych gwiazdek - jezior i osnuł je tajemnicą wielu starych opowieści.

Jedno z niewielkich jezierek nosi groźną, strach budzącą nazwę Czartówko. Ludzie wierzą, że to miejsce było niegdyś zamieszkane przez złe moce. Przebywał tu i diocheł Smolok i inne czarty oraz czarownice. A wszyscy oni czyhali tylko na ludzką zgubę. Diabła wyobrażano sobie pod postacią szpetnego mężczyzny, z rogami, ogonem i widłami, a czatował on zwykle na ludzkie dusze... Czarownice to zawsze kobiety, choć pod różnymi postaciami. Mogły nimi być stare paskudne baby, piękne dziewczęta, cyganki lub nawet same księżniczki i królowny. Rzuciły na ludzi uroki, odbierały krowom mleko, sprowadzały choroby, susze i gradobicia. O czary można było posądzić każdą, do której się czuło złość, zawiść lub zazdrość. Oskarżoną czekała śmierć w strasznych męczarniach.

Opodal jeziora Czartówko dawnymi czasy stała skromna checz¹ bartnika. Przycupnęła na małej polance, z daleka od siedzib ludzkich a nawet dróg wiodących do nich. Mieszkał w niej stary Bart z żoną Cecą i jedyną córką, która zwała się Disa. Dlaczego żyli samotnie w tej leśnej głuszy? Może wymagało tego zajęcie Barta? Może lękali się spotkania z ludźmi, od których doznali jakowej krzywdy? Nikt nie wiedział. Bart chodził do boru na poszukiwanie barci, zastawiając po drodze sidła na ptaki i drobną zwierzynę. Ceca z Disą zbierały jagody, grzyby, orzechy, dzikie owoce i różne zioła potrzebne w domowym gospodarstwie.

Disa nie знаła smaku rumianego podpłomyka z ziaren żyta, jęczmienia czy pszenicy. Żywili się tylko darami boru. Okrycia sporządzali ze skóry, obuwie z łyka lipowego, sitowia albo korzeni sosnowych. Bor ich żywił, bor ich przyodziewał. Było im dobrze, bo o czym się nie chce pamiętać lub czego się nie zna, do tego się nie tęskni. A mała Disa urodziła się w borze i on był jej całym światem. Pięknym, cichym, który pokochała miłością równą miłości do swoich rodziców. Była wesoła, świergotliwa jak ptaszki w lesie, beztroska, szczęśliwa. Bogowie obdarowali ją niezwykłą urodą, ale o tym nie wiedziała, bo nikt jej nigdy tego nie rzekł.

Rodzice Disy rozmyślali często nad tym, co się stanie z córką po ich śmierci. Jest taka piękna! Jak ją uchronić od złego losu?

- Matko - mawiał stary Bart - nie mówcie jej ani o naszej przeszłości, ani o jej przyszłości. Jeszcze się w życiu napłacze i nacierpi dość.

- Oj, to prawda, mój mężu – wzdychała Ceca. – Za co bogowie nas pokarali? Serca mamy czyste. I tak ciężko pracujemy. Żyjemy w borze samotni, tyle że na razie oczy nasze raduje to jedyne umiłowane dziecko.

Tak upływały lata. Z Disy wyrosła śliczna dziewczyna, smukła jak młoda sosenka, miała oczy czarne, a migotały w nich ogniki jako leśne światełka w noc sobótkową. Czarne włosy sięgały kolan. Wyglądała niby boginka leśna albo zaklęta królowna. Rodziciele dziewczyny coraz bardziej pochylali się ku ziemi. Lata troski i pracy posrebrzyły ich włosy i wyżłobiły bruzdy na twarzach.

Pewnego letniego popołudnia, gdy siedzieli przed checzą zajęci wyplataniem chodaków z lipowego łyka, a Disa tkaniem maty z zielonego sitowia, posłyszeli nagle tętent koni i granie myśliwskich rogów. Zerwali się, by uciekać, ale było już za późno. Na polankę wpadła

¹ checz – chata, dom

gromada myśliwych zbrojnych w topory, łuki i oszczepy. Na widok checzy przystanęli zdumieni. Nie spodziewali się spotkać kogokolwiek w tej leśnej głuszy.

- Hej, stary – zawołał jadący na czele - wspomóżcie nas jadłem i napitkiem, zabłądziliśmy polując w tych borach.

Bart pokłonił się nisko, nie patrząc w twarz mówiącego. Białki pokłoniły się również.

- Panie - wyrzekł z trudem – prócz lichego mięsiwa i odrobiny miodu nie mamy nic więcej. Sami już dawno zapomnieliśmy smaku podpłomyków czy chleba...

Nie dokończył, bo przybyły nagle zeskoczył z konia, a mimo iż nie był młody, szybkimi krokami zbliżył się do całej trójki.

Może i nie masz nic do jedzenia - zaśmiał się nieprzyjemnie, ale córkę masz za to urodziwą, jak leśną boginkę - i podniósł pochyloną główkę Disy. - Na Perkuna! - zawołał – kim jesteś? Kubek w kubek jak Ceca!

I zaczął pilnie wpatrywać się w twarze starych, którzy stali przed nim zmieszani i drżący.

- To twoja córka - rzekł do białki. - Ma po tobie urodę, ale ty już jesteś stara i brzydka. A to Bart? Bez tej dziewczyny nie poznałbym was. Nie żałujesz, Ceco, żeś ode mnie uciekła? Łzy i troski zabrały ci urodę. Jam jeszcze krzepki i ciągle potrzebuję młodych dziewczek do posługi w zamku.

Na te słowa Bart i Ceca z płaczem upadli przed nim na kolana. Tylko Disa stała nieruchoma, nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy. Wielmoża spojrział na klęczących i odwrócił się od nich pogardliwie.

- Podejdz tu bliżej - powiedział do dziewczyny. - Przecie cię nie zjem. To twoi ojcowie? - Disa kiwnęła głową. - Jak ci na imię?

- Disa, panie - wyszeptała.

Pojedziesz ze mną na zamek - zaśmiał się wielmoża. Ubiorę cię pięknie, zamieszkasz we wspaniałych komnatach, jakich nigdy nie widziałeś w swoim życiu... Szykować ognisko i wieczerzę - zawołał jeszcze do swojej drużyny - a o „przyprawę” i napitek zatroszczy się Ceca.

- Panie - wyjąkała struchlała białka - poniechaj swego zamiaru, daruj nam nasze winy, przecie, mnie nie miłowałeś, a ja byłam poślubiona Bartowi.

- Ha, ha! - zaśmiał się złośliwie. - Teraz poślubię Disę i nasze rachunki się wyrównają. Bywaj! - krzyknął na pacholka - przywiąż tę dziewczkę do drzewa, bo gotowa uciec albo gryźć jak dzikie zwierzę, w borze przecie chowana.

Rosły barczysty pacholek wypełnił rozkaz pana. Nie broniła się, tylko ciężkie łzy toczyły się po jej pobladłych policzkach. Poniektórzy z drużyny pana, zarówno starzy jak i młodzi, w głębi serca żalowali pięknej dziewczyny, ale pomóc jej nie mogli. Cecę i Barta zmuszono do wydobycia ich skromnych zapasów: suszonych owoców i grzybów oraz garnków ze złocistym miodem. Ręce im się trzęsły, a serca biły trwogą na myśl o losie, jaki czeka ich córkę w rękach Justy, bo takie było imię przybyłego.

Zapadła noc, umilkły śpiewy ptaków, zapach rozgrzanych słońcem ziół i kwiatów nappełnił powietrze, zza czerni boru zaczęła wypływać olbrzymia płonąca czerwonym światłem misa księżyca.

Przy rozpalonych ogniskach drużyna Justy zasiadła do wieczerzy. Barta i Cecę związane i pozostawiono w checzy. Disa płakała, choć niezbyt dobrze rozumiała, jaki los ją czeka. Przeczowała tylko, że pan jest człowiekiem złym, odebrał ją rodzicom i nic nie wiedziała, co się z nimi stało. Wkrótce zemdlą. Just, obserwując ciągle dziewczynę, zobaczył to, rozkazał rozwiązać i posadzić nieszczęsną przy ognisku pod strażą dwóch pacholców.

Nagle zerwał się silny wiatr. Zaskrzypiały konary starych sosen. Z wierzchołka sfrunął dziwny czarny ptak i usiadł na gałęzi. Zdumieli się wszyscy. A kiedy rozgniewany Just zerwał się, aby przepędzić intruza, ten na oczach wszystkich przemienił się w Purtkę.

Hola, jasny panie - zarechotał - to moje królestwo, nie twoje - i urągliwie uchylił czapy, ukazując dwa koślawe rogi sterczące w potarganych kudłach. - Do usług, ale za twoją duszę, bo przecież zemrzesz kiedyś, no nie?

- Dziewka jest moja! - wrzasnął Just i aż poczerwieniał ze złości. – Precz!. bo ci wszystkie kosteczki każę porachować.

Nie po nią tu przybyłem - zaśmiał się diabeł - ale po twoją duszę, która już dawno należy do piekła. Zapomniałeś o naszej umowie?

Sypnął garść ziela na ognisko. Czarny dym buchnął w niebo wzbudzając przerażenie w drużynie Justa. Disa, korzystając z ogólnego zamieszania, zerwała się i pobiegła do checzy ojców. Szybko przecięła więzy krępujące ręce i nogi rodziców i rzekła:

- Uciekajcie do boru tajemnym przejściem. Nikt go nie odkryje.

- O, ja nieszczęsna - biadała Ceca - to wszystko przeze mnie.

- Prędej, matko - nagliła dziewczyna. - To nie wasza wina, żeście mieli wielką krasę i kochaliście ojca. Przeżyliście wiele lat radości. To ino wyrozumiałam, że Just was nie miłował nigdy. Nie postąpiłby teraz tak niegodziwie. Nie litujcie się nade mną. Bogowie nam pomogą. Uciekłam, bo chciałam wam powiedzieć, że dla dobra nas wszystkich pojedę dobrowolnie z Justem. A może lepiej ostańcie w checzy. ino dajcie mi tego wonnego ziela, co je tak skrzętnie chowacie zawsze przede mną. I przez-dziewięć dni palcie święty ogień przed naszym starym dębem, składając dary Perkunowi, Słońcu, Wodzie i Matce Ziemi. Po upływie tego czasu spotkamy się. A może i prędzej.

Nagle pojawił się sam Just. Był wściekły i spoglądał na nich groźnie.

- Rozchmurzcie się, panie - rzekła siląc się na wesołość Disa. - Przyszłam ino pożegnać rodziców. Pojedę z wami z dobrowoli, ino ojców moich poniechajcie. Starzy są. Dacie mi na to słowo wielmoży?

Just aż otworzył ze zdziwienia usta. Cóż za bezczelna dziewczka! Juści, będzie mu posłuszna, potrafi ją zmusić do tego.

- Po co mi te dwa staruchy? - mruknął. - Ciebie potrzebuję nie ich. Masz moje słowo. Chodź!

Disa objęła ojca i matkę i gorąco ucałowała ich spracowane ręce.

- Pobłogosławcie mi - poprosiła.

Ceca wzięła ze ściany pęk ziół, cisnęła je na tłące się na środku izby ognisko. Wzięła z niego jedną gałązkę i okadziła postać dziewczyny, wymawiając przy tym sobie tylko znane zaklęcia.

Disa ze swoim prześladowcą opuściła izbę. Just zaraz kazał siodłać konie. Noc była cicha i ciepła. Ruszyli. Disa wskazywała drogę, jako że rzeczywiście pobłądzili. Jechali tak całą noc. Droga była zła, bagnista, aż wreszcie wydostali się na suchsze miejsce. Tu Just kazał zatrzymać się, rozpalic ogniska i przygotować posiłek. Choć nie ujechali wiele, byli bardzo zmęczeni. Disa ofiarowała się pomóc. Z pobliskiego źródelka przyniosła wodę, zagotowała na ogniu i wrzuciła doń garstkę otrzymanego od matki ziela. Zaraz też przyjemna woń rozeszła się dookoła, a tymczasem zjawił się sam Just.

- Pokrzepcie się, panie - rzekła dziewczyna i podała mu spory garnuszek przyrządzonego przez siebie napoju.

- A ty - zapytał podejrzliwie - nie napijesz się ze mną?

- Boicie się, panie, że to trucizna? Baczcie, że i ja mam kubek, tedy zamieńcie się. Chcecie to? - zamieniła garnuszki. Wypili do dna, bo napój nie tylko był wonny, ale i smaczny.

W chwilę później oboje nie żyli. Przerażeni towarzysze Justa początkowo nie wiedzieli, co czynić. Wkrótce ktoś wydał rozkaz pachołkom, aby ciała wraz z garnuszkami wrzucili do pobliskiego źródelka. Gdy to uczynili, woda w nim wzburzyła się nagle i rozlała szeroko. Jedni zdążyli uciec, inni potonęli. A ku zdumieniu żyjących po jezioroku pływał piękny biały łabędź i dwa szczerozłote garnuszki.

Wszystkich teraz ogarnęło pragnienie wyłowienia tych złotych naczyń. Taki skarb! Ale nie było to takie łatwe. Jak im się wydawało. Kolejno wskakiwali do wody, ale którykolwiek z nich dotknął złotego naczynia, tonął natychmiast. Na brzegu pozostał już tylko jeden z drużyny Justa. Ale ten się wahał. Wtedy zjawił się diabeł.

- Ty głupcze - zawołał - oddaj mi swoją duszę, a ja ci przyniosę oba garnuszki. Będą tylko twoje. Wzbogacisz się.

- Zgoda - mruknął pachołek.

Wtedy diabeł kawałkiem krzemienia zaciął go w palec serdeczny i krwawiący przyłożył do pergaminu, który wydobył z czeluści swego okrycia. Natychmiast oba naczynka przypląnęły do brzegu, a pachołek pochwycił je chciwie. Diabeł zaśmiał się, splunął, przydeptał kopytem ziemię tuż przy pachołku, a oba kubki zamieniły się w zwykłe gliniaki. Pachołek wrzasnął dziko i ruszył na czarta. Ten zaczął cofać się ku wodzie i wkrótce obaj znaleźli się w falach jeziora. Pachołek utonął, a diabeł wyskoczył w górę i już go nie było.

Po chwili biały łabędź zakwilił żałośnie, poderwał się do lotu i poszybował w stronę checzy Barta i Cecy.

Od tej pory jezioro otrzymało nazwę Czartówko. Kto je tak nazwał - nie wiadomo - Czy diabeł ma tam jeszcze i dziś swoją siedzibę? Czy straszą w nim duchy okrutnego Justa i jego drużyny? Jedni twierdzą, że tak, inni, że nie. Ale nazwa jeziora przywołuje na myśl dawne pogańskie czasy i wiarę w diabły i czarownice...